OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

[illegible] PREMJOWY [illegible] 34

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, środa 31 stycznia 1934 Nr. 31

Podatki i inne wpływy skarbowe

tematem obrad komisji budżetowej

Prace komisji budżetowej zbliżają się ku końcowi. Wczoraj rozpatrywano już ostatni budżet, t. j. Ministerstwa Skarbu. Pozostaje jeszcze ustawa skarbowa oraz trzecie czytanie całego budżetu.

Podczas wczorajszego posiedzenia przed przystąpieniem do porządku dziennego, doszło do incydentu między posłem Zarembą (P.P.S.), a przewodniczącym p. Byrką. P. Zaremba odczytał deklarację, w której w ostrych wyrażeniach protestuje przeciwko sposobowi uchwalenia Konstytucji. P. Byrka odebrał głos mówcy, poczem oświadczył, że formalnego wniosku p. Zaremby nie podda pod głosowanie, zaś za wyrażenia, skierowane pod jego adresem, przywołuje go do porządku z zapisaniem do protokółu. P. Czetrwertyński w imieniu Klubu Nar. przyłączył się do oświadczenia p. Zaremby.

Po tem zajściu zabrał głos referent p. Hołyński.

W obszernym wywiadzie przedstawił całokształt polityki skarbowej Państwa. Omówił on poszczególne pozycje budżetowe, działalność administracji skarbowej, nie poruszając zagadnień ogólno-gospodarczych, gdyż te, jak mówił, zostały omówione przy budżecie Min. Przemysłu i Handlu.

Budżet Skarbu należy również do tych, który każdego obywatela bardzo blisko dotyka. Tutaj bowiem wymierza się podatki, ściąga się należności. A niema obywatela, któryby nie uiszczał podatków. Jeśli nie płaci bezpośrednich, to płaci pośrednie.

Referent po dokładnej analizie strony wydatkowej tego budżetu, która w tym resorcie jest bardzo małą w porównaniu z dochodami, gdyż obejmuje jedynie koszta administracji i pewne dotacje Ministerstwa na rzecz samorządów, rolnictwa, dopłaty do instytucyj finansowych, przechodzi do działu dochodów.

Referent stwierdza, że istnieją objawy, wskazujące, iż sytuacja gospodarcza ulega poprawie, w każdym razie rok ub. nie przyniósł pogłębienia kryzysu. Z tego powodu referent nie obniża, a nawet podwyższa niektóre pozycje budżetowe, udowadniając na podstawie wpływów obecnego roku budżetowego, iż preliminowanie to jest zupełnie realne.

Odsetki za zwłokę oraz kary i grzywny referent podnosi o półtora milionów do sumy 16 milj. zł.

Referent omawia następnie podatki pośrednie i wskazuje, że reorganizacja kontroli skarbowej przyczyniła się do tępienia przestępstw akcyzowych. Podwyższa przewidywany podatek od wina, którego spożycie wzrosło zwyżce. Podatek od piwa przewiduje się w wysokości 8.124.000 zł.

Referent domaga się obniżenia podatku od zapalniczek, z 10 do 2 zł., gdyż jest niewspółmierny do wartości zapalniczki. Żąda również kilkumiesięcznego okresu dla niekaralnego stemplowania zapalniczek będących w obiegu. Równocześnie należałoby zaostrzyć sankcje karne nietylko wobec sprzedawcy, ale i posiadacza nieostemplowanej zapalniczki.

Referent wskazuje, że minister zaniechał wprowadzenia podatku od sody i od bibułek, natomiast wprowadzi podatek od kwasu węglowego. Jest to pośrednie opodatkowanie napojów, dotychczas nieopodatkowanych. Minister [illegible] temu zwiększenia spożycia piwa.

Referent omawia następnie działalność Ministerstwa jako urzędu kontroli i urzędu nadzorczego instytucyj ubezpieczeniowych (z wyjątkiem ubezpieczeń społecznych).

Nad budżetem rozwinęła się bardzo obszerna dyskusja. Przemawiali przedstawiciele wszystkich klubów, omawiając sytuację skarbową i budżetową, przyczem przedstawiciele opozycji podnosili, że optymizm rządowy nie jest uzasadniony, że sytuacja gospodarcza nie uległa polepszeniu i dlatego domagają się znaczniejszych ulg podatkowych.

Bardzo ostro atakowano wszystkie podatki pośrednie.

Pomoc lekarska i ulgi podatkowe

dla pracowników państwowych

W dniu wczorajszym Rada Ministrów uchwaliła rozporządzenie o państwowej pomocy lekarskiej dla funkcjonarjuszy państwowych, sędziów w sądach powszechnych i administracyjnych, prokuratorów, oficerów i szeregowych policji państwowej, straży granicznej, b. policji woj. śląskiego, członków ich rodzin i emerytów.

Według rozporządzenia państwowa pomoc lekarska obejmuje: poradę lekarską, pomoc lekarską, pomoc położniczą, dostarczanie lekarstw, leczenie w zakładach leczniczych, leczenie fizyko - terapeutyczne i badania djagnostyczne.

Ponadto uchwalono rozporządzenie o ulgach dla funkcjonarjuszów państwowych, sędziów, prokuratorów, asesorów i aplikantów sądowych oraz dla oficerów i szeregowych policji państwowej i straży granicznej przy przejazdach kolejami państwowemi. Ulgi te rozszerzone również na pracowników państwowych, kontraktowych i prowizorycznych, wynosić będą 50 procent taryfy, która obowiązywała do dnia 1 stycznia r. b. Ulgi dla oficerów i szeregowych policji państwowej, policji woj. śląskiego oraz straży granicznej wynosić będą 80 do 83 procent stawek taryfy normalnej, obowiązującej do 1 stycznia 1934. Przypomnieć należy, że zgodnie z rozporządzeniem ministra Komunikacji z grudnia ub. roku żonom funkcjonarjuszy państwowych przysługują ulgi przy przejazdach na kolejach państwowych te same, jakie przysługują funkcjonarjuszom państwowym.

Straszne trzęsienie ziemi w Meksyku

MEXICOCITY. (PAT.) Północny i Środkowy Meksyk nawiedziło silne trzęsienie ziemi, które sprawiło poważne szkody. Jest wielu zabitych i rannych. Najbardziej ucierpiało Acapulco, gdzie liczne budowle zostały uszkodzone.

W Acapulco runęły pono wszystkie domy. Ludność, przerażona katastrofą, schroniła się do lasów.

41 śmiertelnych ofiar mrozu

na wyspie, odciętej od świata przez burzę

TOKIO. (PAT.) Na wysepce Dagelet przy brzegach Korei, znaleziono 41 zwłok osób, które zmarły z powodu mrozu. Wyspa była zupełnie odcięta podczas burzy, która szalała przy wybrzeżach Korei.

Ekspedycja ratunkowa wyraża obawę, iż liczba ofiar jest znacznie większa.

Francja w oczekiwaniu na nowy rząd

Nieprzerwane, burzliwe manifestacje na ulicach Paryża

PARYŻ (PAT) — Prezydent Lebrun w ciągu dnia wczorajszego przeprowadził szereg konferencyj z poszczególnymi politykami, celem wysondowania opinji.

Prasa wymienia jako kandydatów na premjera: Herriota i Daladier.

PARYŻ (PAT) — Sobotnie manifestacje, które początkowo miały przebieg spokojny, około północy przybrały poważny charakter. Główną widownią zajść były wielkie bulwary. W pewnym momencie manifestanci, do których dołączył się tłum, pragnący przedostać się przez kordon policji, zaczęli atakować krzesłami i stolikami kawiarnianemi agentów policyjnych. Przed znaną kawiarnią de la Paix poturbowano szereg policjantów. Na placu Magdaleny obalono na ziemię i pobito zastępcę dyrektora policji municypalnej. Na bulwarach rozbito kioski ogłoszeniowe, potłuczono również szyby w licznych kawiarniach, połamano krzesła i stoliki.

Aresztowano około 400 osób.

Bilans ostatnich manifestacyj ustalony przez prefekturę przedstawia się, jak następuje: 21 osób aresztowano i zatrzymano do dyspozycji władz sądowych. 68 policjantów zostało rannych, dwóch policjantów znajduje się w szpitalu. Dwóch żołnierzy gwardji republikańskiej również zostało poturbowanych, jeden z nich odniósł poważną ranę w głowę.

Zapowiedź burzliwych demonstracyj w Austrji

WIEDEŃ. (PAT.) Organizacja chłopów dolno - austrajckich zapowiada na dziś wielką manifestację w Wiedniu, w której weźmie udział włościaństwo z całej Dolnej Austrji. Organizatorowie manifestacyj oświadczają, że włościaństwo zdecydowane jest wszystkiemi środkami bronić niepodległości ojczyzny.

Na wtorek 30 b. m. narodowi - socjaliści zapowiadają manifestacje w całej Austrji. Rząd austrjacki poczynił rozległe przygotowania, celem utrzymania porządku i spokoju i zapowiada, że wszelkie próby wywołania niepokojów będą z całą bezwzględnością tłumione.

Zazdrosny kochanek zabił konkurenta

Wieś Poniatówka w woj. lubelskiem ma swoją sensację, tragedję.

Do urodziwej mieszkanki tej miejscowości zalecało się dwu młodzieńców, którzy prześcigali się w zdobywaniu względów piękności wiejskiej. Z tego powodu nienawidzili się obaj ogromnie.

Nienawiść ta miała tragiczne następstwa.

Oto rywal Szymona Kiełbasy, chcąc pozbyć się go raz na zawsze, pewnego wieczora wywołał go z domu. Gdy Kiełbasa wyszedł z chaty nagle rozległy się strzały rewolwerowe.

Kiełbasa padł trupem na miejscu. Sprawcę zabójstwa aresztowano.

GIEŁDA.

Obroty mniej, ni źśrednie, tendencja niejednolita. Dolar — 5.55, rubel złoty 4.613/4.

Żona w zmowie z bandytami

Niesamowity wypadek zmowy żony z bandytami zaszedł we wsi Józefin, pow. rówieńskiego.

Na dom poborcy podatkowego Stefana Kondratinka napadło dwu zamaskowanych bandytów, którzy w nielitościwy sposób pobili Kondratinka i jego małą córeczkę, zabierając 300 zł. uzyskanych z wpływów podatkowych.

W toku wszczętego dochodzenia pewne podejrzenie zwróciło się przeciwko żonie napadniętego, Kseni, która w czasie napadu spała na przypiecku. Jej właśnie bandyci nie ruszyli. Kondratnikowa tłumaczyła się w ten sposób, że, gdy bandyci wtargnęli do mieszkania — zagrozili jej śmiercią na wypadek, gdyby ruszyła się z posłania.

Dalsze dochodzenia dały wynik wprost rewelacyjny.

Kondratnikowie od dłuższego czasu żyli ze sobą w niezgodzie. Stroną zaczepną była zawsze Kondratnikowa, której nienawiść do męża wzrosła do tego stopnia, że, nawiązawszy kontakt z bandytami — naprowadziła ich na własne mieszkanie, by w ten sposób odegrać się na znienawidzonym mężu.

Kondratnikowa, czując się winną, a wiedząc, że nie ujdzie jej to bezkarnie, uciekła z domu, jak krążą pogłoski, zagranicę.

Ratyfikacja paktu o nieagresji z Niemcami

W kołach politycznych przewidują szybkie przeprowadzenie formalności ratyfikacyjnych nowopodpisanego paktu o nieagresji pomiędzy Polską, a Rzeszą Niemiecką. Po ratyfikacji paktu przez Głowy obu państw wymiana na odpowiednich dokumentów uskuteczniona będzie w Warszawie za pośrednictwem posła niemieckiego von Moltke.

Nie wolno nakładać aresztów na niskie uposażenia

Prezydja Sądów Okręgowych wydały doniosłe przypomnienie dla komorników w sprawie procedury nakładania aresztów na uposażenie pracownicze. Komornicy winni areszty takie nakładać z dużą przezornością, tak by nie obciążały one płac urzędników i robotników fizycznych nie przekraczających 100 zł. miesięcznie. Pensje takie są wolne od egzekucji.

Proces o spadek

Wydział XI cywilny Sądu Okręgowego wyznaczył na dzień 7 lutego r. b. termin sensacyjnego procesu w sporze o spadek po zmarłym emigrancie rosyjskim Czerkasowym, który wygrał premję pożyczki dolarowej w wysokości 40.000 dol. Jak wiadomo, do spadku zgłosili się liczni spadkobiercy m. in. szereg osób zamieszkałych poza granicami Polski.

Tyran w spódnicy wśród telefonistek

Stanęła przed sądem, oskarżona o fałszerstwo

W warszawskiej dyrekcji telegrafów pracowała kierowniczka oddziału ruchu, Władysława Kecel, zajmując stanowisko urzędniczki 6-go stopnia.

Mając duży wpływ na karjerę podwładnych telefonistek, Kecel zaczęła zaciągać mnóstwo pożyczek z kasy koleżeńskiej, w nielegalny sposób. Najpierw prosiła swe podwładne, aby wniosły podania o pożyczkę, a przyznawane pieniądze, odbierała ona dla siebie, obiecując spłacić owe pożyczki ze swojej pensji.

Gdy delegatką do koleżeńskiej kasy została urzędniczka Feliksa Wyrzykowska, znajoma od szeregu lat Władysławy Kecel, sprytna kierowniczka, która trzęsła wszystkiemi telefonistkami postanowiła wyzyskać tę okazję dla swych występnych celów.

Powiedziała więc Wyrzykowskiej, aby nie robiła trudności przy zaciąganiu pożyczek na nazwisko innych urzędniczek, na co ta zgodziła się, chociaż wbrew regulaminowi, ale ze strachu przed możnowładczynią.

Odtąd beztrosko płynęło życie Władysławy Kecel. Szerokiemi garściami czerpała pieniądze z Kasy. Początkowo zwracała te sumy, ale później gdy zadłużenie wzrosło do 12.000 zł. — przestała płacić i cały ciężar spadł na barki biednych, kiepsko płatnych telefonistek.

Obawiając się w dalszym ciągu ustosunkowanej Kecel, wniosły anonim do prezesa dyrekcji o szkodliwej działalności Kecel. Wówczas przy szczegółowem badaniu sprawy wyszło najaw, że 57 podań o pożyczki, złożonych w imieniu różnych urzędniczek zostało sfałszowanych.

Według ekspertyzy grafologicznej podrobienia podpisów dopuściła się sama pani kierowniczka. Sprawa, wobec dużego rozgłosu nie mogła się ukryć i na Władysławę Kecel, oraz powolną jej Wyrzykowską, wniesiono doniesienie do prokuratury.

Na wczorajszym procesie Kecel utrzymywała, że nikogo nie zmuszała do starania się dla niej o pożyczki, a telefonistki wyświadczały jej koleżeńską przysługę dobrowolnie, z dobrego serca, wiedząc, że znajduje się w szponach lichwiarzy.

— A na co zużyła pani tyle pieniędzy? — pytał sędzia Łaszkiewicz.

— Miałam wiele nieprzyjemności. Zadłużyłam się na kupno mieszkania i utrzymanie dużej rodziny. W dodatku brat mój przegrał większą sumę.

Sfałszowania podpisów nie próbowała nawet zaprzeczać.

Wyrzykowska broniła się znów tem, że musiała być narzędziem w rękach Kecel, która mogła zawsze znaleźć sposobność, aby jej zaszkodzić. W obawie przed nieprzyjemnemi następstwami, robiła, co jej tamta kazała. Nie wiedziała, że Kecel podrabiała podpisy.

Z zeznań licznych przystojnych telefonistek okazało się, że Kecel była kobietą surową, bardzo wymagającą, nie uznająca żadnych grzeczności dla swych podwładnych.

Wszystkie drżały więc przed nią i nie śmiały odmówić, jakkolwiek dziś trudno im jest to uzasadnić logicznie, gdy zmora lęku została już usunięta.

Sąd skazał Wyrzykowską na 6 miesięcy, a Kecel na rok więzienia z zawieszeniem.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

SOLIDNOŚĆ KASJERA

Jedną z najsolidniejszych firm w Warszawie jest bezsprzecznie dom handlowy Kozera i S-ka. Nie mówię, że to jest jedna z „najbogatszych" firm, mówię — jedna z „najsolidniejszych". Wszystko tam jest solidne: sama kamienica jest z rodzaju tych, do których się wchodzi z najzupełniejszem zaufaniem, z pewnością, że tu się nie spotka żadnej niespodzianki, nic zakazanego, frywolnego, lub niebezpiecznego. W samym lokalu umeblowanie było wygodne i przyzwoite, ale nie znalazłbyś nic luksusowego, lub fantazyjnego. Solidność, solidność! Personel był jakby dopasowany do biura: urzędnicy i urzędniczki wszyscy dostatnio ubrani, ale bez żadnej kokieterji, lub t. zw. „artystycznego nieładu". Przeważnie ani za starzy, ani za młodzi; nie za przystojni, ale nie brzydcy; po większej części z okrownemi brzuszkami, ale i to bez przesady. Solidność, umiarkowanie.

O ile wszystko w tem biurze było pod znakiem solidności, to stanowczo symbolem firmy była centralna jej osoba. Mówię o kasjerze Potroszce.

Kasjer Potroszka miał czterdzieści pięć lat. Był przedewszystkiem solidnym urzędnikiem, solidnie ubrany i o solidnem zdrowiu. Wszystko to odziedziczył po ojcu, któremu to zkolei zostawił w spadku dziadek. Od trzech pokoleń Potroszkowie byli solidnymi urzędnikami. Nasz bohater był więc, powtarzam, solidny. Nawet w humorze i nie za smutny, żeby to nie zaszkodziło opinji firmy, nie za wesoły, żeby nie pomyślano, że d. h. Kozera i S-ka ma niesolidnego kasjera. Szefowie mieli do niego słuszne zaufanie.

I temu człowiekowi zdarzyła się przygoda. Zasadniczo przygoda jest to coś wręcz niesolidnego, czemu nie można zaufać. Tu było gorzej, bo idzie o przygodę, zatkajcie sobie uszy, o przygodę miłosną.

Ta niesolidna przygoda zdarzyła się zresztą panu Potroszce całkiem mimo jego woli. Co sobotę (angielską oczywiście) po obiedzie, pan Potroszka szedł na godzinę i kwadrans do Łazienek. Spacerował dokoła stawu przez trzy kwadranse, a potem pół godziny siedział na ławeczce przed pałacem. I pewnego razu zapoznał całkiem mimowoli młodą panią. Jakoś tak się złożyło, że zagadali do siebie. Ona była wdową, pracowała, jako pierwsza ręka w firmie mód, była dość ładna i pan Potroszka podobał jej się. Nazajutrz, w niedzielę, gdy kasjer Potroszka przyszedł na to samo miejsce (bo w niedzielę też szedł do Łazienek), zastał tę samą panlusię na tem samem miejscu. Przywitali się i gadali, jak starzy znajomi.

I zawiązała się sielanka.

Odtąd, za każdym razem naznaczali sobie spotkanie na następny raz, stopniowo coraz intymniej ze sobą rozmawiając, coraz bardziej dopuszczając do głosu uczucia.

Aż któregoś dnia, owa pani, pod wpływem nalegań rozpalonego pana Potroszki, zgodziła się przyrzec, że za następnym razem zaprowadzi go do siebie.

Możecie sobie państwo wyobrazić, z jaką niecierpliwością pan kasjer czekał na ową sobotę. Bał się, żeby czesem nie spóźnić się na randkę, bo raz zerwana nić jużby się nie dała nawiązać — nie znali swoich adresów.

W sobotę tuż przed wyjściem z biura, szefowie go wezwali do siebie. Gdy pan Potroszka wszedł do ich gabinetu, jeden z nich, pan Kozera senjor, rzekł doń te słowa:

— Panie Potroszka. Otrzymaliśmy przed chwilą dużą sumę pieniędzy. Jest tu około stu tysięcy złotych. Banki są już zamknięte, do siebie nie chcemy brać, bo wie pan, że ludzie na naszem stanowisku są zawsze narażeni na kradzież. Pan jest człowiek niebogaty, na pana żaden włamywacz nie zwróci uwagi. Mamy do pana zaufanie. Niech pan tę sumę nam przechowa do poniedziałku. Oto ona.

I wręczył kasjerowi dużą, zapieczętowaną kopertę, odpowiednio wypchaną. Wzruszony tym dowodem zaufania, pan Potroszka zapewnił szefów o swojem przywiązaniu i poszedł z bezcenną kopertą do domu.

Ale teraz wynikła inna kwestja: jak pójść na ową upragnioną randkę? Zostawić w domu jej nie mógł, bo nie chciał jej wypuścić na chwilę z pod opieki. Iść z kopertą na randkę też nie mógł, bo w zapale możnaby było zapomnieć na chwilę o depozycie.

Po dwugodzinnej wewnętrznej walce nie poszedł na randkę. Solidność odniosła zwycięstwo. Miłość została poświęcona na ołtarzu obowiązku.

W poniedziałek pan Potroszka blady, wymęczony, ale pełen dumy, przyniósł kopertę swoim szefom. Pan Kozera starszy wziął ją niedbale i, ku zdumieniu kasjera, rzucił ją do kosza.

— Panie Potroszka, to była próba, czy naprawdę możemy na panu polegać. W tej kopercie były tylko skrawki gazet. Próba udała się, mamy do pana bezgraniczne zaufanie, dostanie pan w przyszłym miesiącu awans i podwyżkę.

Pan Potroszka nagle znienawidził wszystkie awanse, podwyżki i solidność.

Jutro 59-te opowiadanie p. t. „Szczypta proszku".

Proces bankiera-oszusta nie zacznie się od początku

Proces bankiera Kwinty trwa w dalszym ciągu. Burzliwe wypadki, związane z nieprzyjęciem akcji cywilnej poszkodowanych i odmienną decyzją Sądu Apelacyjnego, sprawiły, że zainteresowanie rozprawą znacznie zmalało.

Tem bardziej teraz, gdy przyszedł okres przesłuchiwania świadków, których zeznania zawarte zostały w akcie oskarżenia i niczem się nie wyróżniają.

Pewne ożywienie wniosły żądania jednego z powodów, aby całą rozprawę poprowadzić od początku. Stanowiska tego nie poparli jednak inni poszkodowani i prokurator.

Tylko obrońca Kwinty zauważył, że jeśli odrzucenie tego wniosku mogłoby pociągnąć za sobą obalenie całej rozprawy, to musiałby zaprotestować w imieniu bankiera, spędzającego od 20 miesięcy czas w więzieniu.

Sprawa wyjaśniła się jednak wkrótce, bowiem sąd zaofiarował powodom wszystkie materjały z dotychczasowego przebiegu procesu, uwzględniając nadto żądanie dodatkowego przesłuchania ważnych świadków.

Fotografja kobiety

(S. F.) Kobieta jest istotą bardziej od mężczyzny sentymentalną. Tem się tłumaczy, że p. Ludwika Czajkowska całą ścianę nad swem łóżkiem obwiesiła fotografjami narzeczonego, p. Konstantego Czyżyka, zaś w kawalerskim pokoju p. Czyżyka nie było ani jednej fotografji p. Ludwiki.

P. Ludwika czuła się tem dotknięta i pewnego razu oświadczyła narzeczonemu.

—Kostuś! Dam ci parę moich fotografij i sobie nad łóżkiem powiesisz.

— Owszem — zgodził się p. Czyżyk — fotografje mogę wziąć, ale je w kuferku będę trzymać. Na ścianę nigdy nie zawieszę.

— Dlaczego?

— Bo się dziury w ścianie robią i pluskwy się z tego lęgną.

— No to co? — oburzyła się p. Ludwika. — Niech cierpi ciało dla serca! Mnie gryzie i nic nie mówię, tylko patrzę na twoje fotografje, to i ty trochę pocierp.

— Nie! — uparł się p. Konstanty.

— Ściany z miłości nie będę dziurawił! Można się kochać bez robactwa i bez dziur w ścianie. A fotografja, jak w kuferku leży, to dla niej lepiej, bo się nie kurzy.

P. Czajkowska jednak postanowiła postawić na swojem i w czasie nieobecności narzeczonego odwiedziła jego kawalerski pokój z młotkiem, paczką gwoździ i paczką swoich fotografij. P. Czyżyk zastał ją przy robocie.

—Nie dam sobie mieszkania zanieczyszczać! — wrzasnął, zrywając przybite już do ściany fotografje.

Obrażona p. Ludwika cisnęła młotek o ziemię, ale przez nieuwagę trafiła w nogę ukochanego.

Ukochany zawył z bólu i sądząc, że to było zrobione umyślnie, przetrzepał lekko ukochaną, wybijając jej dwa zęby i nadwyrężając lewe oko.

Narzeczeństwo zostało zerwane, a do Sądu Grodzkiego wpłynęła skarga p. Ludwiki przeciwko eks-narzeczonemu o pobicie.

Na sprawie jednak strony oświadczyły, że nastąpiła między niemi zgoda.

P. Konstanty przeprosił narzeczoną i zgodził się na umieszczenie fotografii nad łóżkiem pod warunkiem, że nie będą przybijane gwoździami. Żeby uniknąć dziurawienia ścian, postanowiono fotografje przykleić klajstrem.

W takim stanie rzeczy sprawę umorzono.

Wesoły Kącik

STRASZNA HISTORJA



Fryzjer założył klientowi prześcieradło, podstrzygł mu kark maszynką, wziął nożyczki i tajemniczo nachylił się nad uchem klienta.

— Widzi pan? — szepnał. — Temi nożyczkami zamordowałem dziś w nocy moją żonę.

Klient przybladł zlekka. Spojrzał na drzwi, jakby badając czy jednym skokiem uda mu się wydostać na ulicę...

— Zamordowałem ją w trzy miesiące po ślubie — szeptał fryzjer — bo nie mogłem znieść jej seplenienia.

— Czego? — spytał klient chrapliwym ze strachu głosem.

— Sepleniła strasznie. Zamiast „szczęście" mówiła „sceście", zamiast „wrzeszczy" mówiła „wzescy". Nie wymawiała również litery „r". Zamiast „drogo" mówiła „dlogo".

Nie mogłem nic zrozumieć z tego co ona mówi.

Chciała naprzykład, żebym jej podał proszki. Powiada: „Daj mi płoski".

Ja zrozumiałem „włoski" i wyrywałem sobie włosy z głowy, żeby jej dogodzić.

Kiedy mi w chwilach uniesień oświadczała się „sceście ty moje najdlozse", dostawałem poprostu konwulsji.

Dziś w nocy obudziła mnie nagle.

— Najdlozsy — powiada — coś mnie w łóżku łazi.

— Co ci łazi po łóżku? — pytam.

— Nic mi nie łazi, tylko mnie łazi.

— Ale co?

— Kluski z chleba łaża.

Czułem, że zwarjuję. Kluski z chleba łażą?..

Straciłem panowanie nad sobą złapałem nożyczki i zabiłem ją. Potem dopiero uprzytomniłem sobie, o co jej chodziło. Okruszyny chleba zostały widocznie w łóżku i raziły ją. Chciała powiedzieć: „Kruszki z chleba mnie raża".

Ale już było za późno. Nie żyła.

— I pana dotychczas nie aresztowano? — trząsł się, jak w febrze klient.

— Nikt nie wie jeszcze.. Zwłoki leżą obok... w pokoju.

Klientowi włosy na głowie stanęły dęba z przerażenia. Chciał krzyknąć ratunku, ale słowa ugrzęzły mu w gardle.

A fryzjer już nic nie mówił, tylko strzygł.

— Niech się pan uspokoi — oświadczył po skończonej robocie. — Jestem kawalerem i nikogo nie mordowałem.

— Poco pan mi opowiadał?

— Chciałem żeby panu z przerażenia włosy stanęły dęba. Bo je wtedy znacznie łatwiej strzyc.

Napoleon Sadek

ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW

Kulisy ogłoszeń matrymonjalnych

(*Sław.*) Przeglądając przed kilku dniami archiwalne dokumenty z kroniki policyjnej, natrafiłem na wstrząsający opis tak ohydnych morderstw, że skóra ścierpła mi z przerażenia.

Nie chciałem wierzyć, że tego rodzaju zbrodnie istotnie mogły mieć miejsce i że protokóły nie są wytworem fantazji. Suche fakty, oznaczone dokładnemi datami, były jednak zbyt prawdziwe, by można im było zadać kłam...

...Za granicami miasta, w eleganckiej willi, od kilku miesięcy zamieszkiwała dama, lat około 40 niesłychanie wytworna i dumna. Pani ta, Łucja Villy, zajmowała lokal wspólnie z bratem, Armandem.

Pani Villy, naogół nie udzielała się miejscowemu towarzystwu. Okoliczni mieszkańcy zwrócili jednak uwagę, że p. Villy prenumeruje nie mniej jak 40 pism, które codziennie przynosił jej listonosz.

Zkolei zainteresowano się wizytami nieznajomych panów, którzy zazwyczaj po jednodniowym pobycie w willi, odjeżdżali. Fakt ten o tyle był wytłumaczony, że jak kursowały pogłoski, p. Villy poszukiwała kandydata na męża.

Nagle, któregoś dnia, w willi wybuchł groźny pożar. Na miejsce przybyła straż, z pomocą pośpieszyli mieszkańcy. Wysiłki okazały się bezskutecz ne: willa spłonęła doszczętnie!

A co najważniejsze, że w czasie pożaru zginął straszną śmiercią brat p. Villy, Armand. Uratowano jedynie damę. Stan jej zdrowia był tak niebezpieczny, że natychmiast odwieziono ją do szpitala.

W czasie uprzątania zgliszcz, po pożarze policja, która kontrolowała przyczynę wypadku, natrafiła na zwęglone kości ludzkie...

Rozpoczęły się gorączkowe poszukiwania i wówczas znaleziono różne części ciała. Była tego pokaźna ilość.

Policja stanęła przed straszna zagadką, której klucz do rozwiązania posiadała p. Villy. Gdy po raz pierwszy zainterpelowano damę, dawała niejasne odpowiedzi. Dopiero, gdy p. Villy znalazła się w ogniu krzyżowych pytań, złożyła wyczerpujące zeznania.

Przysłuchujący się zeznaniom, funkcjonarjusze policji zrazu nie chcieli uwierzyć rewelacjom, gdyż prawda była zbyt okropna...

Wytworna dama, p. Villy prenumerowała poważną ilość gazet w tym celu, by z ogłoszeń matrymonjalnych, wyłuskać odpowiedniego dla siebie partnera.

Gdy wybór został dokonany, p. Villy nawiązywała korespondencję z zainteresowanym, po czem po kilku dniach w willi zjawiał się jegomość...

Villy wraz z bratem przyjmowali go bardzo gościnnie, po czem po południu mordowano go w bestjalski sposób. Gdy „amant" nie dawał znaku życia, p. Villy wespół z bratem, masakrowali zwłoki, krajali je na kawałki, a następnie wrzucali do głębokiej piwnicy.

Wieczorem brat Villy, genjalny charakteryzator, ubierał się w strój zamordowanego, wsiadał do auta i odjeżdżał.

W wypadku więc, gdyby ktoś zauważył przyjazd nieznajomego, mógł potem przysiąc, że był świadkiem jego odjazdu!

Po każdej zbrodni rodzeństwo urządzało sobie libacje i spędzało noc w jednem... łóżku! Albowiem Armand był kochankiem swej rodzonej siostry, Łucji.

W ciągu bezmała 3-ch miesięcy, rodzeństwo zamordowało 18 mężczyzn, którzy przyjechali „z ogłoszenia matrymonjalnego". Zapewne willa była by cmentarzyskiem i dla innych osób, gdyby nie pożar, który strawił willę. Wtedy dopiero, jak wiadomo, ujawniono ponurą historję.

Co było przyczyną pożaru? Oficjalnie nazwano to zaprószeniem ognia. Zdaje się jednak, że było to podpalenie. Kto podpalił? Dalczego? Na te pytania policja nie znalazła odpowiedzi. Zarówno jak i na dręczące pytanie: „W jakim celu mordowano niewinnych ludzi"?

Jedyna osoba, która mogła dać odpowiedź, Łucja Villy, zmarła w dwa dni po wypadku. Należy przypuszczać, że rodzeństwo należało do kategorji zboczeńców, opętanych manją morderstw.

Dla ścisłości dodajemy, że historja powyższa rozegrała się w Niemczech przed niewielu laty.

Kryzys u doliniarzy

(Gór.) Według przeprowadzonej statystyki w szeregach przestępców najwięcej naliczyć można... doliniarzy. Trudno odpowiedzieć na pytanie, czemu właśnie doliniarzy jest więcej, niż powiedzmy szopenfeldziarzy czy lipkarzy. Faktem jednak jest, że doliniarze ilościowo górują nad innemi „fachami".

Przed laty zawód doliniarza był naogół bardzo popularny. Specjalizowali się w tej „dziedzinie" późniejsi bandyci i włamywacze. Słynny Zdankiewicz, nim poszedł na inne „roboty" był pierwszorzędnym doliniarzem. Nawet taka znakomitość, jak Adam Stempel karjerę swą rozpoczął od... doliny.

Z biegiem lat zawód doliniarza tracił na efektywnej wartości. Powód był prosty: ludziom coraz to brakło gotówki, a jeśli już jakiś naiwniaczek miał przy sobie trochę monet, w sumie stanowiło to zbyt nędzny łup nawet dla najgorszego typu doliniarza.

Ostatnio w świecie doliniarskim przeżywany jest katastrofalny kryzys. Zarobki, inaczej mówiąc kradzieże, znacznie zmniejszyły się, a jeśli nawet trafi się jakaś okazja, rezultat jest opłakany: wyrok sądowy!

W tych warunkach nie dziw, że wielu doliniarzy wycofało się z czynnego „życia", szukając innych możliwości zarobkowania. Jak nas informują, wielu doliniarzy szuka schronienia w przytułkach... miejskich. Nie mają gdzie nocować, a nie chcąc wpaść w razie obławy, uważają, że najlepszem dla nich schronieniem jest Opieka Społeczna.

Szereg podań o przyjęcie do przytułku, napisanych przez doliniarzy, daje świadectwo prawdziwości naszej informacji o kryzysie wśród doliniarzy.

Winniśmy cieszyć się, że kryzys spowoduje ewentualne zmniejszenie się popularnych kradzieży na „doline", ale kto wie, co kryje się za tą nową... aferą?

Sezon... morderstw

(miecz.) Walka konkurencyjna trwa od wieków w każdej dziedzinie naszego życia doczesnego. Z tem ostatecznie można się pogodzić. Gdy jednak konkurować poczynają przestępcy, wówczas konkurencja przybiera krwawy obrót.

Wszystkim było wiadomem, że pierwsze miejsce w dziedzinie przestępstw zajmuje Chicago. Tymczasem wkrótce potem o palmę pierszeństwa zaczęły ubiegać się inne miasta i w tym straszliwym wyścigu znalazł się... Budapeszt, ojczyzna czaru jącego „Czardasza".

Serje morderstw w Budapeszcie rozpoczął wyrostek, niejaki Zemplen, który zamordował swą matkę. W kilka tygodni później wyrostek - uczeń pozbawił życia swą matkę. Mordercy cynicznie przyznali się do winy, twierdząc, że ze względu na swój wiek nie będą surowo karani. I tak istotnie było.

A oto nowa sensacja. Na przedmieściach Budapesztu w pobliżu wielkiego młyna, jakaś żebraczka znalazła worek. Zwykły, pospolity worek. Tylko, że w chwili, gdy żebraczka usiłowała podnieść worek, zachwiała się pod ciężarem i upadła. Zaintrygował ją niebywały ciężar worka.

Zawiadomiła policję. Worek rozpakowano i ku przerażeniu wszystkich znaleziono w nim kawałki zwłok mężczyzny.

Wszczęto energiczne śledztwo. Ustalono, że poprzedniego dnia zginął kupiec Ludwik Varga. Po nitce do kłębka, ustalono, że zamordowanym właśnie jest Varga.

Nazajutrz zatrzymano żonę. Coprawda niewiasta załamywała rączki i zaklinała się, że nigdy nawet nie rzuciła przekleństwa pod adresem „najukochańszego mężusia", ale śledztwo wykazało niewątpliwą winę tego „jagniecia".

Ustalono, że kobieta wespół z dwoma zawodowymi włamywaczami, zamordowała swego męża, by w ten sposób zdobyć swobodę i majątek. Liczyła na to, że zwłoki męża nie zostaną nigdy odnalezione i w ten spokój będzie miała... spokój. Los zrządził inaczej.

Mężobójczynię i jej wspólników aresztowano i osadzono w więzieniu.

Nowy król aferzystów

(-a.) Wielka rodzina hochsztaplerów powiekszyła się ostatnio o jeszcze jedną osobę. Jest to nikomu (doniedawna) nieznany górnik, Joseph Aspinall. W okresie, gdy Stawiski dokonywał swych olbrzymich afer, nikt nie zwracał uwagi na skromnego górnika, który bez... reklamy, ale zato bardzo sumiennie okradał w bezczelny sposób tysiące osób.

Zaczęło się od tego, że biedny i przymierający głodem Aspinall dowiedział się pewnego dnia, że umarł jakiś daleki krewny i był na tyle naiwny, iż zapisał mu spadek. Coprawda tylko w wysokości 100 funtów szterlingów. Tem nie mniej suma ta stała się podstawą, inaczej mówiąc kapitałem zakładowym, do dalszych afer.

Pierwsza kryminalna afera miała następujący przebieg: Aspinall zakupił w Szkocji działkę ziemi. Był zrazu bardzo uczciwy i zapłacił tytułem zaliczki 100 funtów szterl. W kilka dni później sprzedał wspomnianą działkę z grubym zarobkiem i... zwiał.

W ten sposób operując, Aspinall dorobił się w przeciągu krótkiego czasu majątku i został akcjonarjuszem kilku wiekszych kopalni w Anglji! To było jednak za mało, by zaspokoić apetyt tak sprytnego aferzysty, jakim był Aspinall.

Wobec tego Aspinall zakupuje w Transwaalu olbrzymie połacie ziemi, gdzie rzekomo znajdują się pokłady złota. Przy tej tranzakcji nie obeszło się bez fałszowania dokumentów.

Aspinall ma szczęście. Afera udaje się świetnie. Wkrótce potem sprzedaje nabyty za bezcen teren za poważną kwotę i zdobywa olbrzymi majątek.

Powodzenie rozzuchwala aferzystę. Wyjeżdża do Francji i tu rozpoczyna akcję, mającą na celu oszukanie znów większego zastępu naiwnych. Zakłada to warzystwo akcyjne, które ma eksploatować wielkie tereny w Australji. Rzecz prosta, że przy odpowiedniej reklamie efekt jest znakomity. Codziennie napływają liczne zgłoszenia, a Aspinall zaciera tylko ręce z uciechy. Gdy po jakimś czasie nabywcy zaczęli domagać się wyznaczenia należnych im działek w Australji stale zwlekano z odpowiedzią.

Cierpliwość naiwnych wkońcu wyczerpała się i... zawiadomiono policję. Wszczęto poszukiwania za Aspinallem i ostatecznie schwytano go na libacji w Monte Carlo. Aferzysta udawał oburzonego, nie widząc jednak wyjścia z sytuacji, pozwolił się aresztować.

W czasie śledztwa wyszło najaw, że rzekome ziemie w Australji to... fantazja Aspinalla i że oszust oszukał setki osób na dziesięć miljonów franków. Dużo mniej niż Stawiski, ale w każdym razie dostatecznie, by aresztować i osadzić w więzieniu tak zdolnego oszusta.

Ostrzegamy!

Wysłannik szajki handlarzy żywym towarem, poszukuje „białego towaru"

(*m. g.*) Liga Narodów pracuje bardzo „intensywnie". Wiemy o tem doskonale. Przypomnijmy sobie, że gdy trzeba by ło zapobiec mordowni, urządzonej przez Japonję w Mandżurji, Liga Narodów poświęciła aż kilka posiedzeń (!!) by uśmierzyć temperamenty skośnookich władców. Oczywiście bez rezultatu.

O wiele więcej zebrań „zużywa" Liga Narodów dla ułożenia planu walki z handlarzami żywym towarem. Mówi się piekne, a przedewszystkiem dużo, wylewa się morze atramentu, a rezultat jest ten, iż handel niewolnicami trwa.

Poszczególne państwa, prowadzą kontrakcje na własną rękę, wyławiając łotrów, ale mimo to, szeregi handlarzy bynajmniej nie rzedną.

Ostatnio na naszych kresach wschodnich ukazał się tajemniczy jegomość, który, sadząc z jego poczynań, jest wysłannikiem szajki handlarzy żywym towarem.

Łowca „białego towaru" wystąpił gościnnie w kilku miastach, gdzie zawarł znajomość z córka ii szeregu osób. I za każdym razem, gdy dochodziło do spisywania umowy małżeńskiej, jegomość zawiadamiał, że natychmiast po ślubie wyjedzie z „umiłowaną" zagranicę.

I to go właśnie gubiło. Rodzice nie zgadzali się na ślub i niemal na kilka dni przed... tragedją dziewczyna unikała strasznego losu. Zaniechawszy próby w jednem mieście, łotr wyjeżdżał do drugiego i nanowo rozpoczynał łowy.

W jednym wypadku łotr omal nie zagarnął w swe sieci młodej dziewczyny. W ostatniej chwili na sali zjawił się jakiś mężczyzna, który urzawszy „oblubieńca", krzyknął:

„To oszust! Handlarz żywym towarem".

Na sali wybuchło nie dające się opisać zamieszanie. Wykorzystał je zręcznie „pan młody" i zbiegł w niewiadomym kierunku.

Gdzie obecnie znajduje się wysłannik szajki, trudno ustalić. Nie ulega jednak wątpliwości, że w najbliższym czasie znów wystąpi i będzie usiłował zawrzeć „ślub" z jakąś ładną dziewczyną.

Ostrzegamy więc! Pilnujcie się! Nie dajcie się okłamać obiecankami. Im więcej łotr obiecuje, tem silniejsze jest przekonanie, że macie do czynienia z kanalją, która czyha na **każdy nieostrożny krok.**

ZDRADZONY MĄŻ

Osnute na prawdziwem zdarzeniu wstrząsające dzieje niewierności małżeńskiej

Pamiętamy, że Hieronim hr. Prawdzic - Bukowiecki w swoim czasie wskazał Józefowi Radeckiemu drogę do chatki Rudluków. To ten sam, który nie mógł przebaczyć żonie zdrady z porucznikiem ułanów, sprawił, że wstąpiła do klasztoru, a sam uciekł ze stron rodzinnych i osiedlił się w pustelni pod Warszawą. Jego żona, nie mogąc przeboleć tragedji, otruła się.

Minęło od owej chwili już dwanaście lat, a hrabia nie zmieniał ani na jotę swego trybu życia. Od czasu do czasu zaglądał tylko do Warszawy, gdzie miał dom, a w nim malutkie mieszkanko, odwiedzane bardzo rzadko.

Ostatnio zajrzał do tego mieszkanka akurat nazajutrz po rozstaniu się Ireny z Ryszardem.

Znalazłszy się sam u siebie, spojrzał na dużą fotografię swej żony...

Westchnął głęboko i szepnął sam do siebie:

— Dlaczegóż, dlaczegóż, nie miałem tyle szlachetności, aby... przebaczyć?...

Poczem dodał:

— Przez swoją porywczość, złamałem życie jej i sobie!

Zjadł skromną kolacyjkę w barze, poczem wyszedł na ulicę przejść się przed snem.

Była jakaś dziesiąta wieczorem.

Wśród tłumu przechodniów mignęła mu nagle sylwetka niewieścia o wyjątkowo pięknej figurze.

Jeszcze bardziej wszakże zastanowiły hrabiego rysy twarzy nieznajomej. Była uderzająco podobna do jego zmarłej żony.

Przez chwilę nie mógł się oprzeć odruchowej chęci podążenia za tą niewiastą.

Zapanował wszakże nad sobą... Nie jest przecież ulicznym uwodzicielem...

A gdyby jednak poszedł, zobaczyłby może coś ciekawego...

Niewiasta udała się na ul. Kredytową i zatrzymała się przed domem, w którym mieści się klub myśliwski.

Po chwili wahania weszła do klubu i zapytała wygalowanego woźnego:

— Czy jest teraz w klubie hrabia Borycz-Lurski?

— Nie, proszę pani, niema hrabiego.

— A będzie jeszcze?

— Prawdopodobnie. Zazwyczaj zagląda późnym wieczorem.

— O ileby tu był za kwadrans, proszę mu oddać te oto dwa listy. Jeżeli do tej pory go nie będzie, proszę mu jeden oddać, kiedy przyjdzie, a drugi natychmiast posłać mu do domu przez gońca. Oto pieniądze na taksówkę i wasz napiwek.

Była tak hojna, że woźny nisko się skłonił i przyrzekł wszystko załatwić.

Potem tylko żartował sobie z gońcem:

— Pewno odpalona kochanka. Hrabia się żeni...

Nie mylił się. To była Irena...

A dlaczego tu była?

Z rana posłała swemu kochankowi kartkę, zawierającą tylko te słowa:

„Przyjdź, błagam Cię...

Chcę Cię ujrzeć i porozmawiać z Tobą po raz ostatni..."

Odpowiedział krótkim listem:

„Biedna, kochana Irusieńko moja...

Jestem tak nieszczęśliwy, jak Ty. Nawet nie wyobrażasz sobie, jak bezgraniczna jest moja rozpacz... Ale im jest większa, tem ostrzej ją muszę zwalczać. Bo lada chwila stracę resztki silnej woli, jakie mi jeszcze zostały. A tego nie wolno. Dałem słowo — muszę je dotrzymać.

I dotrzymam.

Rozłąka nasza jest nieodwołalna.

Byłbym człowiekiem bez czci i wiary, gdybym oszukiwał i zdradzał Ciebie i moją narzeczoną.

Zapomnij o mnie. Pociesz się, jak możesz.

Przyjaźń moja zostanie przy Tobie do końca życia. To Ci mogę przysiąc...

Szczerze oddany Ci do grobu

Ryś".

Irena kilkakroć odczytywała ten list, staczając sama ze sobą zaciekłą walkę wewnętrzną.

Przez chwilę zwyciężył głos rozsądku.

Kazał wracać do ojca.

Nie chciała bowiem przyjmować nic od swego kochanka, choć ją doprawdy obsypywał złotem. Okazało się bowiem, o czem nie wiedziała, że zamierzał przepisać na nią wielki dom, który posiadał w śródmieściu o licznych lokatorach. Cały dochód przypadałby jej i był tak pokaźny, że mogłaby z tego dostatnio żyć do śmierci.

Nie chciała tego wszakże.

Rumieniec zalewał jej policzki na samą myśl o tem. Nie chciała pieniędzy, które wydawałyby się jej zawsze zapłatą za miłość, którą dawała dobrowolnie, z chęcią i rozkoszą.

Poza tem zdawało się jej, że to stwarza nowy powód dla pogardzania nią przez męża i może nawet córki...

Tego wszystkiego możnaby uniknąć, chroniąc się w Sielanówku pod opiekę ojca.

Albo możeby poszukać sobie jakiej pracy i znaleźć w niej utrzymanie i zapomnienie?

Aż wreszcie zniechęcona do wszystkiego i zrozpaczona doostatka, powiedziała sama sobie, że ma tylko jedno wyjście — śmierć...

Coprawda, instynkt samozachowawczy burzył się przeciw tej myśli.

I on to nakazał jej bronić się jeszcze, walczyć do ostatniej kropli krwi, nie wypuszczać z rąk ostatniego wątka nadziei, nieustannie podsycanej...

Napisała więc dwa listy jednobrzmiące, które wręczyła woźnemu klubu myśliwskiego. A oto ich treść:

„Rysiu,

będziesz mną pogardzał za moją słabość. I słusznie.

Ale nie mam sił przeżyć utraty wszystkiego, co było jedyną treścią mojego życia.

Tyś mi jeden został i Ty także mnie opuszczasz.

Nie mogę przyjąć Twego hojnego daru, bo nie miałabym już sama dla siebie ani odrobiny szacunku.

Słowem, sprawa tak się przedstawia, że ratując życie innej — zabijasz mnie.

Nie narzekam, nie skarżę się.

Powinnam to była przewidzieć.

I przewidywałam, nie wiedziałam tylko, że tak szybko przyjdzie kres naszego szczęścia.

Rysieńku, błagam Cię o jedno: przyjdź do mnie ostatni jeszcze raz...

Widok Twój doda mi otuchy, a Twoje słowa może mnie pocieszą i przywrócą zupełnie już zamącony rozsądek.

Nie odmawiaj mi...

Cóż Ci zaszkodzi przyjść?

Jeżeli nie chcesz do mieszkania, to spotkamy się przynajmniej na mieście. Może w Alejach, wiesz, tam, na „naszej" ławce.

Zlituj się, przyjdź...

Będzie to nasze ostatnie spotkanie. Ulegając błagalnej prośbie kobiety, która żyła tylko Tobą, spełnisz doprawdy miłosierny uczynek.

Czekam na Ciebie z rozpaczą w sercu... a jeżeli nie przyjdziesz, to... za nic nie ręczę...

Byłam tak zmiażdżona tym niespodziewanym ciosem, że nie zdołałam wczoraj wypowiedzieć nawet części tego, co chciałam...

Spodziewałam się tego, owszem, ale nie tak zaraz... Myślałam, że może za parę miesięcy, za parę lat...

Przyjdź, a będę Cię błogosławiła przez całe życie..

Kocham Cię, kocham... kocham..."

Hrabia Prawdzic - Bukowiecki wrócił do domu o wpół do jedenastej.

Stanął w oknie swego pokoju, aby zaczerpnąć jeszcze trochę świeżego powietrza.

Widok, który ujrzał przez okna nie był szczególnie interesujący. Jak zwykle, po Alejach snuły się parki. Niektóre siedziały, czule do siebie przytulone.

Wtem ujrzał wpobliżu ławki sylwetkę niewieścią mniej więcej kształtu tej, którą ujrzał przelotnie...

Dalszy ciąg nastąpi.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Wybiegłam, jak szalona z hotelu, nie patrząc nawet, jak kładę kapelusz, nie zapiąwszy palta, trzymając list w ręku, spoglądając na tę kartkę papieru, by ciągle ją mieć przed oczami dla pewności, że to prawda, że Jerzy pisał, że wzywa mnie on i Lusinek.

Dopadłam do przystanku tramwajowego.

W pierwszej chwili chciałam wziąść w taksówkę, ale pomyślałam sobie:

— Każdy grosz, który jeszcze mam, może być potrzebny choćby na mleko dla naszego syneczka. Może nie mają tam co jeść. Jerzy pisze o ciężkich dniach. Nie, nie wolno tak wydawać pieniędzy.

Ale omało nie skręciłam się na przystanku. Wszystkie tramwaje idą, ale nie ten, który potrzeba. Przeszła „14", „1", „0", a „Dziewiątki' ani widu, ani słychu. Latałam koło przystanku, aż na mnie ludzie patrzyli, jak na warjatkę. Dopiero wtedy pozapinałam się trochę i poprawiłam kapelusz, bo przelękłam się, żeby mnie naprawdę nie wzięli za warjatkę i nie chcieli czasem sprowadzić do jakiego Pogotowia.

Przyszła wreszcie „9". Kogoś potrąciłam, ktoś tam na mnie coś gadał, że rozpycham się, jak chamka, ale nie słuchałam, ani nie miałam zamiaru odpowiadać. Bałam się, by nie zostać na przystanku i znów nie czekać z pół godziny aż nadjedzie drugi tramwaj.

Wcale zresztą nie było pełno w tramwaju. Miałam nawet miejsce siedzące.

Patrzyłam przez okno na ulicę i znów mnie trzęsło, że tramwaj się tak wlecze. Bo też i wlókł się jak na złość! To jakieś wozy z węglem jechały, to jakiś ciężarowy samochód zajechał nam drogę, to znów policjanci nas zatrzymywali, żeby przepuścić samochody i tramwaje z innych ulic. Aż mi nogi podrywało, żeby wyskoczyć z tramwaju i pobiec pieszo, bo mi się, głupiej, zdawało, że prędzej zajdę, niż zajadę.

Żałowałam nawet, że nie pojechałam taksówką, ale przemawiałam sobie do rozsądku, że nie można wydawać pieniędzy, że jednak tramwaj wcale nie idzie znów tak powoli, jak mi się zdaje, że to ja jestem tylko taka niecierpliwa.

Patrzyłam przez zamarzniętą szybę na ulicę i widziałam, jak mijamy dryndy, jak wtyle zostają drałujący na piechotę ludzie.

A przez ten czas myślałam sobie, jak to będzie.

Wbiegnę na schody... Zapukam... Nie, najpierw przyłożę ucho do drzwi, żeby usłyszeć głos Jerzego, który na pewno będzie rozmawiał z Lusinkiem. Może będzie mu mówił o mnie, żeby był cierpliwy, że jego matka przyjdzie na pewno, żeby syneczek nie płakał... A ja już długo nie wytrzymam i zapukam. Otworzy mi Jerzy...

Zamknęłam oczy i prawie poczułam, jak mnie łapie wpół, jak mnie przyciska do siebie, jak mnie całuję, a ja jego...

— Pewnie zmizerniał — myślałam, i przysięgałam sobie, że pójdę bez wstydu do najcięższej pracy, do najgorszej, byle zarabiać na życie, byle mój Jerzy trochę się poprawił, a nasz Lusinek nie był nigdy głodny.

Byłam wtedy pewna, że pracę dostanę, że Czajkowska postara się o jakąś robotę dla mnie...

Siedziałam wtulona w palto w tramwaju i jakby mi się śniło, tak czułam wszystko wyraźnie, co sobie przedstawiałam.

Na pewno — wyobrażałam sobie — Lusinek wybiegnie, kiedy usłyszy mój głos. Trącać mnie będzie swojemi małemi rączynami, żebym zwróciła na niego uwagę. Jakbym naprawdę słyszała pisk mojego pisklęcia kochanego:

— Mama, mama!

Już czułam jego maleńkie usteczka na swojej twarzy, obejmujące moją szyję ciepłe rączki... (Pewnie zasmarowane, brudne, bo gdzie tam mężczyźni potrafią chodzić koło dziecka!)

Jechałam tak z przymkniętemi oczami, aż konduktor myślał, czy czasem nie zasnęłam. Stanął nade mną, dotknął mojego ramienia i zapytał:

— A dokąd pani jedzie?

Odpowiedziałam.

Ale gdzie tam jeszcze było!

Tramwaj wlókł się i wlókł, szczególnie, kiedy wjechał w Leszno, potem na Kercelak.

Przecież doczekałam się, że dojechał.

Jeszcze tramwaj dobrze nie stanął, kiedy wyskoczyłam i omało nie przewróciłam się w błoto uliczne.

Od przystanku biegłam jak szalona.

Serce waliło mi w piersi, jakby wyskoczyć chciało. Może zmęczyłam się biegiem, ale to prędzej z niepokoju, jakie to będzie przyjęcie, a jeszcze bardziej z radości, że wszystko wraca do dawnego, że będę miała swego Jerzego, że będę znów nosiła na rękach Lusinka, będę słuchała jego szczebiotu.

Tak mi było pilno do objęć Jerzego, tak chciałam już czuć jego ręce naokoło siebie!..

Ani się spodziewałam, że zamiast radości spotka mnie cios, taki straszny cios!..

Dalszy ciąg nastąpi.

Topór i powróz

Straszne westchnienie bezrobotnego

Notatka z pism: „W Magdeburgu wykonywał urząt kata właściciel pralni Groeppel. W ubiegłym tygodniu Groeppel złożył swój urząd, tłumacząc się przemęczeniem nerwowem. W stosunkowo krótkim czasie Groeppel wykonał 50 ekzekucyj".

Przed Urzędem Pośrednictwa Pracy przy ulicy Ciepłej stoi grupa bezrobotnych. Plucha jest fatalna. Deszcz, zmieszany ze śniegiem, pokrywa ulice kałużami.

Bezrobotni, choć opatuleni w łachmany, nie opuszczają swych stanowisk. Swiadomość, że mogą za chwilę dowiedzieć się od urzędnika o pracy, dodaje im bodźca. Stoją, tylko opuszczone głowy, sina bladość twarzy, wskazuje na ich męki.

Z pośród kilkudziesięciu wybieram na chybił trafił jednego i sprytnie wyciągam z kolejki. Na wiązuje rozmowę.

Bezrobotny, z zawodu ślusarz, zrazu niechętnie, a potem z coraz wzrastającem podnieceniem poczyna opowiadać o swej tragedji. Jedna z wielu. Miał pracę, stracił, umarła mu żona, dziecko, aż wreszcie został sam. A mimo to pracy najdrobniejszej, ot byle starczyło na suchy kawałek chleba, nie może znaleźć.

Niespodziewanie, gdy zdawało się, że rozmowa jest już skończona, bezrobotny odezwał się:

„A wie pan, chętnie zostałbym katem". Zdanie to w pierwszej chwili przeraziło mnie. Więc już doszło do tego? Głód może więc pchnąć uczciwego ślusarza do tak potwornego zajęcia?

A jednak. Oferta bezrobotnego zastanowiła mnie. A gdy niemal jednocześnie wyczytałem w prasie o zrzeczeniu się mandatu kata przez Niemca, Groeppla, mimowoli zupełnie począłem sobie uprzytamniać, w jaki sposób i w jakich warunkach powstała instytucja kata, by dziś po wielu setkach lat urosnąć do rozmiarów, niemal fantastycznych.

W latach zamierzchłych instytucja kata była zupełnie zbyteczna, gdyż każdy na własną rękę wymierzał sobie sprawiedliwość. Czynili to z równem powodzeniem mężczyźni, jak i kobiety. Taki stan rzeczy trwał dość długo, aż do chwili gdy ostatecznie zaczęło kształtować się państwo.

Na widowni ukazuje się wówczas poraz pierwszy kat. Nie jest to zawód stały. Kata wyszukuje się od przypadku do przypadku, przyczem z równem powodzeniem obcina on głowy toporem skazańcom, jak i ma nadzór nad nierządnicami, czy wreszcie wywozi nieczystości z kloak.

I rzecz ciekawa. Mimo, że kat staje się z biegiem czasu jednostką konieczną, nie zdobywa on łask u nikogo i nigdzie. Inna sprawa, że katem zostawał zazwyczaj ten, kto sam uszedł szubienicy.

Stroni on od ludzi, w gospodach zajmuje oddzielne miejsce, różni się ubiorem, nie wolno mu nawet zawierać ślubów kościelnych i nie dopuszcza się go do Komunji św.

Jednakże w dniu egzekucji, która jest publiczną i ściąga nieprzeliczone rzesze gapiów, kat staje się osobą pierwszoplanową, choć zdawałoby się, że raczej skazaniec winien budzić zaciekawienie.

Tłum woli jednak przyglądać się katowi, obserwować jego przygotowania i wpatrywać się w błyszczący topór, który za chwilę skróci skazańca o głowę.

Przez szereg lat przechowywał się zwyczaj, że kat po dokonaniu egzekucji, zwracał się do obecnego sędziego i pytał: „Czy dobrze wypełniłem swe zadanie?"

Otrzymywał na to odpowiedź: „Zdziałałeś to, co nakazało ci prawo i wyrok". Wynagrodzenie kata zpoczątku było zależne od ilości egzekucyj, przyczem kat otrzymywał zapłatę za każdą egzekucję. Po wielu latach kat otrzymuje już stałą pensję. Poza tem przywilejem kata było zabieranie to wszystko, co pozostało po straconym.

Ciekawe i charakterystyczne, że choć oficjalnie unikano katów, mimo to szukano z nimi pokrytomu znajomości! Lud, a nawet wyższe sfery były zabobonne i wierzyły naprzykład w skuteczność krwi... straconego. Kaci sprzedawali odłamki... kości ludz kich, włosy i powrozy.

W latach późniejszych kaci pisywali... pamiętniki. Pozostało wiele takich „cennych" rękopisów, a szczególnie zamiłowanie do pisania mieli kacin iemieccy.

U nas w Polsce pisywali również, a ostatnio poprzednik Brauna, Maciejewski zajmował się spisywaniem swych wspomnień z pod szubienicy.

Zawód kata, groźny i okrutny utrzymał się do chwili obecnej. Ale i dziś zawodem tym zajmują się ludzie o nieczystych sumieniach i rękach. Posiadają jednak na tyle etyki, że objąwszy swe funkcję zmieniają nazwisko.

Na podstawie ostatniego przykładu z katem niemieckim należy wnioskować, że nawet i ci ludzie mają nerwy. Taki Groeppel tak długo wieszał, aż omal nie dostał obłędu. Wolał więc wczas wycofać się.

Jestem przekonany, że bezrobotny z którym rozmawiałem, po przeczytaniu tego artykułu nie będzie obstawał przy swej strasznej ofercie, bo pewnie nie zastanowił się należycie, czego chciałby się podjąć. *(M. G.)*

Genjusz pamięci?

Do cudownych wyników doszedł dzięki ćwiczeniom

Napiszcie dwie cyfry kilkucyfrowe, pod niemi kilka innych, pomnóżcie te pierwsze ,dodajcie te inne i od wyniku pierwszego odejmijcie wynik dodawania. Zajmie Wam to kilka dobrych minut czasu.

Albo napiszcie jedną pod drugą kilkanaście cyfr. Dodacie je w ciągu paru minut, niebardzo pewni, czy nie popełniliście błędu.

A cobyście powiedzieli o człowieku ,który pierwsze zadanie wykona w ciągu kilku sekund, a drugie w ciągu sekundy?

Człowiek cudowny! Obdarzony nadzmysłowemi zdolnościami!

— Nic podobnego — przeczy gorąco inż. Marceli Wittenberg w rozmowie z nami. — Nie robię żadnych cudów. Jestem zwykłym człowiekiem. Owszem ,jako uczeń byłem chłopcem zdolnym, ale nie byłem „cudownem dzieckiem". Do niezwykłych wyników doszedłem poprostu pracą. Zacząłem zastanawiać się, a następnie studjować sposoby najlepszego zapamiętania tego, co widzę ,słyszę, robię.. Zacząłem ćwiczyć pamięć i doszedłem do tych niezwykłych wyników. Obecnie mam pamięć tak wyćwiczoną, że po przeczytaniu 30 — 40 stron mogę je z łatwością powtórzyć jak najwierniej. Przeszedłszy się przez wagon, pełen ludzi — w tłumie na peronie wskażę z łatwością wszystkie osoby, które jechały tym pociągiem. Potrafię zapamiętać doskonale każdą okolicę. Dokonywuję trudnych działań rachunkowych szybko i dokładnie, gdyż nauczyłem się w pamięci odpowiednio zestawiać cyfry. Podobnie rozwinąłem w sobie inne zdolności, np. muzyczne.

— To są rzeczy wprost nadzwyczajne!

— Pozornie. Dzięki ćwiczeniom można dojść do zdumiewających wyników. W przeciągu stosunkowo krótkiego czasu mo że każdy nauczyć się zaoszczędzania sobie czasu o połowę. Np. buchalterzy zaczną dwa razy sprawniej liczyć, korektorzy nie przepuszczą ani jednego błędu, policjanci utrwalać mogą nieomylnie twarze, które chcą pamiętać i t .p.

P. inżynier Wittenberg wynikami swej wieloletniej pracy nad udoskonaleniem pamięci pragnie podzielić się z mieszkańcami stolicy, gdzie obecnie osiadł na stałe. Zamierza więc wygłosić odczyt, wydać dzieło, zawierające wskazówki, jak ćwiczyć pamięć oraz stworzyć kursa, na których uczyłby ludzi sztuki pamiętania i t. zw. kojarzenia (decydującego o spostrzegawczości, przypominaniu i t. p.).

Życzymy temu prawdziwemu genjuszowi pamięci ,by jak najprędzej wypełnił swe zamierzenia, gdyż spłynie z nich wielka korzyść.

Dookoła afery Stawiskiego

W czasie debaty parlamentarnej nad aferą „bajońską" wyszło najaw, że adwokaci - deputowani zajmowali się w roli adwokatów sprawami Stawiskiego. Kumulacja dwóch funkcyj — parlamentarnej i adwokackiej — stała się przedmiotem gorących rozpraw i protestów zarówno w parlamencie jak i w Izbie adwokackiej. Przy tej okazji stwierdzono, że w Izbie Deputowanych na 610 posłów jest 154 adwokatów, że kraj rolniczy jakim jest Francja wysyła do parlamentu trzy razy tyle adwokatów co rolników, że we frakcji radykalnej w Izbie przypada jeden adwokat na czterech posłów, a we frakcji socjalistycznej jeden na pięciu.

Gdzie się podziały miljony Stawiskiego? — zadaje sobie py tanie sporo ludzi we Francji. Człowiek, który miał w ręku setki miljonów umarł prawie bez grosza przy duszy. Jak twierdzi prasa paryska, Stawiski przegrał około 40 miljonów franków w ruletę i bacarat w kasynie oraz na wyścigach. Kilka albo kilkanaście miljonów wydał na przekupienie różnych osobistości, oraz pewnych organów prasowych; spora garść miljonów została przejedzona i zużyta na osobiste potrzeby i wydatki Stawiskiego i jego otoczenia, wreszcie 80 miljonów poszło na kupno bonów węgierskich, które Stawiski częściowo tylko zdążył ulokować i sprzedać... Pozostaje jeszcze kilkadziesiąt miljonów do odszukania... Któż dzisiaj po śmierci głównego reżysera afery bajońskiej, zdoła się połapać w zawiłych rachunkach, w zawrotnej gonitwie bajońskich sum?...

Tabela rekordów szybkości

w r. 1933

Tabela rekordów szybkości jest obecnie miarą i świadectwem postępu. Oto jak przedstawia się tabela rekordów w r. 1933. Najwyższą szybkość należy do hydroplanu, pilotowanego przez Angela (Włochy), który uzyskał szybkość 680 km. Tuż za nim uplasował się amerykański lotnik, James H. Wedell, osiągając na samolocie 488 km. Malcolm Campbell jest królem szybkości na ziemi: samochód jego osiąga 435 km. Na wodzie rekordzistą jest Amerykanin, Gary Wood, który uzyskał na łodzi motorowej 206 km. Dla porównania należy zaznaczyć, że szybkość kuli karabinowej wynosi 2032 km., szybkość kuli rewolwerowej — 872 km., szybkość obrotu ziemi 1.600 km.

Nazwisko jako reklama

Znana szampionka i gwiazda tennisu, Zuzanna Lenglen, dała wpisać swoje nazwisko do rejestru handlowego. Jest to fakt nie codzienny.

Co skłoniło gwiazdę tennisu do tego kroku? Lenglen wie, jaką wartość handlową i reklamową posiada jej nazwisko, nie chce więc, aby służyło ono rozmaitym firmom, jako plakat, szyld reklamowy.

Nazwiskiem jej chrzszczono piłki tennisowe, rakiety, siatki, pantofle sportowe, czapki etc. Nazwisko „Lenglen" widnieje na plakatach reklamowych najrozmaitszych firm i fabryk

Obecnie skończyło się to: „Zuzanna Lenglen" jest opatentowana jak każdy wynalazek, nikomu nie wolno się już nim posługiwać.

Bismarck był zupełnie innego zdania w tej kwestji, nie irytowało go bynajmniej, że sprytny fabrykant nazwał śledzie jego nazwiskiem; uważał on, że tego rodzaju reklama nie może szkodzić jego sławie polityka, a czyni go raczej popularnym w oczach tłumu.

Znany bokser niemiecki Schmeling sprzedał swoje nazwisko fabryce kawy za dobre wynagrodzenie. Handel nazwiskami uprawiany jest zresztą całkiem legalnie; każdej gwieździe filmowej np. przysługuje prawo sprzedania swojego nazwiska, jako środka reklamowego fabryce pończoch, kosmetyków, czy sprzączek.

To, co uczyniła zatem Zuzanna Lenglen może być równie dobrze wytłumaczone jako środek zapobiegawczy lub jako sposób zmuszenia tych, którzy się posługują w celach handlowych, jej nazwiskiem jako szyldem.

Opieka nad młodocianymi usuniętymi pracy

Ministerstwo opieki społecznej zwróciło się do wojewodów w sprawie opieki nad młodzieżą, usuniętą z pracy w wyniku badań lekarskich.

Przeprowadzone ostatnio bada nia lekarskie zatrudnionych w sze regu zakładów pracy młodocianych spowodowały usunięcie z pracy znacznej liczby młodzieży ze względu na zły stan zdrowia. Na ogólną liczbę 16.121 młodocianych robotników, zbadanych przez kasy chorych, 100 osób uz nano za zupełnie niezdolne do pracy (0,6 proc.) oraz 320 osób za niezdolne... do pracy w obranym zawodzie (2,2 proc.).

Młodociani usunięci w ten sposób z pracy tracą zarobek jak rówwnież miżność leczenia w kasie chorych i pozostają bez żadnej opieki. Ministerstwo poleciło abyby nad młodzieżą pozbawioną pracy skutkiem złego stanu zdrowia roztoczono należytą opiekę. Władze administracyjne współdziałać mają w tym zakresie z in spektorami pracy. Jednocześnie zwrócono uwagę inspektorów pracy, aby młodociani, zatrudnieni w nieodpowiednich dla siebie działach pracy, przeniesieni zostali do pracy lżejszej.

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. **7.05** Gimnastyka. **7.20** Muzyka z płyt. 7.35 Dziennik poranny. **7.40** Muzyka z płyt 7.55 Chwilka gospodarstwa domowego. 8.00 Program. 11.40 Przegląd prasy. 11.50 Repertuar. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.05 Koncert orkiestry salonowej. 12.30 Wiadomości meteorologiczne. 12.33 Muzyka salonowa. 12.55 Dziennik południowy. 15.25 Wiadomości o eksporcie polskim. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 Pieśni czechosłowackie. 16.00 Muzyka lekka. [illegible] Skrzynka PKO. 16.40 Wśród książek. 16.55 Muzyka lekka. 17.50 [illegible] wiadomości rolnicze wygł. p. Józef [illegible]tek. 18.00 Odczyt. 18.20 Skrzynka muzyczna. 18.35 Muzyka salonowa. [illegible] Program. 19.05 Rozmaitości. 19.25 Felieton aktualny. 19.40 Wiadomości sportowe. 19.47 Dziennik wieczorny. 20.00 „Myśli wybrane". 20.02 Muzyka z płyt. 20.30 „Miłość i złoto", operetka Z. Białostockiego i J. Hartmana. 23.15 Muzyka taneczna.

ZROZUMIAŁE

— Wiesz, Karolciu, twój narzeczony ma krzywe nogi.

— Nic dziwnego, moja droga, nie może być inaczej, skoro całe brzemię interesów firmy spoczywa na jego plecach.

Styczeń
30
WTOREK
Martyny

KRONIKA KRAKOWA

Ze sportu

Zimowe zawody Lekkoatletyczne na hali o mistrzostwo okręgu krakowskiego

W ubiegłą niedzielę w hali Okręgowego Ośrodka WF. w Krakowie odbyły się poraz pierwszy zimowe zawody lekkoatletycane o mistrzostwo okręgu krakowskiego na hali sportowej, zorganizowane przez Zarząd K. O. Z. L. A.

W zawodach tych wzięły udział tylko kluby Cracovia, Makkabi, Viktorja 'aworzno i AZS.

Panowie: Bieg 30 m, I. miejsce Silbiger (M) czas 4 sek., II. miejsce Węglorz (C), III. miejsce Janik (C). 800 m. I. miejsce Reicz (M) czas 2 min. 36 sek. II. m. Koźbiał (Viktorja Jaworzno) III. miejsce Janik (C). Skok wzwyż: I. m. Adamczak (C) 1.60 m., II. m. Silbiger (M) 1 50 m., III. miejsce Pouch (C) 1.50 m. Skok wdal: I. m. Dudek (C) 5.52 m. II. m. Silbiger (M) 5.44 m. III. m. Horawa (V) 5.41 m.

Pchnięcie kulą: I. m. Wątocki (AZS) 11.61 m., II. m. Buchała (C) 11,48 m., III. m. Pouch (C) 11.44 m.

Sztafeta 3 x 2 okrążenia (3 x 156m.) I. miejsce Cracovia w składzie: Janik, Micherdziński i Dudek czas 1.19.1, II. m. Viktorja Jaworzno w składzie: Horawa, Szczygieł i Rauer, III. miejsce Makkabi w składzie Goldfinger, Reich i Sibiger.

Panie: Bieg 30 m, I. m. Gottliebówna (M) czas 5 sek., II. m. Glasnerówna (M), III. m. Metzendorfówna (M). Bieg 200 m. I. m. Gottliebówna (M) czas 36 3 sek., II. m. Sasówna (M). Skok wzwyż I. m. Metzendorfówna valkowerem 1.21 m. Skok wdal: I. m. Glasnerówna (M) 4.03 m., II. m. Metzendorfówna (M) 3.90, III. m. Sasówna (M) 3.78 m. Pchnięcie kulą: I. m. Freiwaldówna (M) 8.21 m., II. m. Sasówna (M) 7.46 m., III. m. Glasnerówna (M) 7.10 m.

Sztafeta 3 x 1 okrążenie (3 x 78 m.). Startowała tylko sztafeta Makkabi w składzie: Gottliebówna, Glasnerówna i Sasowa, czas 42. sek.

W ogólnej punktacji panów zdobyli:

1. miejsce	Cracovia	20	pkt.
2.	„	Makkabi	12 „
3.	„	Viktoria	7 „
4.	„	A. Z. S.	3 „

W punktacji pań 1 miejsce zdobyła Makkabi zdobywając 32 pkt. Zwycięskie zespoły Cracovi i Makkabi otrzymały piękne nagrody honorowe ufundowane przez Kierownika Okręgowego Urzędu W. F. i P. W. O. K. V. ppłk. Wójcickiego. Również wszyscy zawodnicy biorących udział w tych zawodach otrzymali dyplomy.

Organizacja dość sprawne. Publiczności pomimo wolnego wstępu mało.

Cracovia — K. P. W. Katowice 2:1

W spotkaniu towarzyskiem Cracovia pokonała K. P. W. w stosunku 2:1. Ślązacy reprezentowali się dobrze i byli równorzędnym przeciwnikiem. Bramki uzyskali dla Cracovi Kubiński i Malczyk przy pomocy ohrony i bramkarza Gości. Dla pokonanych bramkę uzyskał prawy łącznik. Sędziował Dr. Rumpler. Publiczności około 500.

Cracovia — Lechja (Lwów) 2:1

W ub. niedzielę zostały rozegrane na torze hokejowym KS. Cracovia zawody hokejowe o mistrzostwo Polski pomiędzy Cracovią a Lechją lwowską.

Wynik ten nieodpowiada przebiegowi gry, gdyż przez cały czas zawodów Cracovia miała przewagę. Z Cracovii na wyróżnienie zasługuje tylko obrona, natomiast atak zupełnie zawiódł. Lechja jako całość jest zgrana, a na wyróżnienie zasługuje przedewszystkiem bramkarz.

Z teatru im. J. Słowackiego

Dzisiaj we wtorek wieczorem, na przedstawieniu popularnem, po cenach zniżonych, po raz 23-ci, wesoła komedja węgierska „Pieniądz to nie wszystko", na której sala teatru jest stale zapełniona. W rolach głównych pp.: Jaroszewska, Kostecka, Wernicz, Zalewska, Burnatowicz Kondrat, Turski, Pągowski, Zastrzerzyński.

Nagłe zasłabnięcie sędziego apelac.

Wczoraj podczas rozprawy w sądzie apel. cywilnym w Krakowie zasłabł nagle sędzia sądu apel. cyw. dr. Ign. Rosenblüth. Zawezwany lekarz sądowy po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł chorego do prywat. mieszkania.

Krokodyle łzy rekinów kamieniczniczych

Apel nasz do szerokich kół lokatorskich o łączenie się do wspólnej akcji mające na celu **przeforsowanie ustawowej zniżki komornego, jest jaknajbardziej aktualny.**

Albowiem organizacje właścicieli domów podjęły gorączkową kampanję na rzecz utrzymania stawek dotychczasowych.

Na łamach jednego z pism zabrał głos w tej sprawie dyr. centr. Związku Właścicieli Nieruchomości, p. Dąbrowski. „Wyjaśnienia" jego dotyczą właścicieli domów, objętych ustawą o ochronie lokatorów. Położenie ich maluje dyr. Dąbrowski w tak czarnych barwach, że — słuchając słów jego — odnosi się wrażenie, iż niema na świecie nieszczęśliwszych ludzi.

Wedle dowodzeń p. Dąbrowskiego, właściciel domu jest dzisiaj... osobą godną pożałowania. O zniżce stawek lokatorskich, jak zapewnia dr. Dąbrowski, nie może być mowy, gdyż „wskutek ogólnego zubożenia, dochody właścicieli domów ogromnie zmalały".

Przedewszystkiem pamiętać należy, że w ciągu ostatnich latkilku, wszystko bez wyjątku staniało bardzo znacznie, a siła nabywcza złotego zwiększyła się prawie o 40 proc. A **komorne w tym czasie ogólnego potanienia ani drgnęło.**

Czyż te nieruchome od lat przeszło 4-ch stawki komorniane, **to nie wspaniały prezent ofiarowany właścicielom domów?**

Jeśli ktoś ma odwagę mówić mimo wszystko o „krzywdzie" właścicieli domów, niech przedewszystkiem wejrzy w niedolę lokatorów. **Wszakże prawie 90 proc. z pośród nich nie zarabia obecnie nawet połowy tego, co zarabiali przed 4 5 laty!**

Te argumenty, któremi operuje dyr. Dąbrowski nie przekonają nikogo. Jeżeli chodzi o rozsądne, trwałe i uczciwe załatwienie sprawy, to należy przedewszystkiem **dostosować wysokość komornego do możności płatniczych ludzi pracy.**

Powtarzamy — jest tylko jeden naprawdę uczciwy sposób załatwienia tej kwestji: **obniżenie stawek komornianych i to w stopniu dość znacznym.** A jeżeli zachłanność i bezwzględność większości właścicieli domów stoi temu na przeszkodzie — **pozostaje tylko walka.** I do tej to walki rzesze lokatorskie stanąć muszą należycie przygotowane i przedewszystkiem zrzeszone.

Na froncie walki o zniżkę komornego nie może braknąć nikogo z lokatorów.

Amnestja dla więźniów politycznych

Jak podają ze źródeł dobrze poinformowanych w związku z przyjęciem nowej Konstytucji staje się obecnie aktualna sprawa amnestji. Amnestja ma być podobno bardzo szeroka i obejmie zarówno przestępstwa polityczne jak i inne.

Jak komunikują dn. 19 marca br. w dniu imienin Marszałka Piłsudskiego ogłoszona ma być nowa Konstytucja. Dla jej uczczenia tegoż samego dnia spodziewać się należy amnestji.

Amnestja ta m. in. objęłaby również b. więźniów brzeskich.

Zamach morderczy k. Krakowa

Ulisia Jakumczuk, zam. we wsi podkrakowskiej, nienawidziła swej siostry, która stała jej na przeszkodzie w zagarnięciu całego majątku po rodzicach. Obie siostry często kłóciły się, zatruwały sobie wzajemnie życie, aż wreszcie przed kilku dniami cała nienawiść tłumiona przez tyle miesięcy, wybuchła u obu wywołując zaciętą bójkę. Tym razem słabsza Natalja zdołała wyrwać się z rąk siostry i uciec.

Nieustępliwa jednak Ulisia czekała na siostrę przez kilka godzin koło domu, a kiedy ta wreszcie nadeszła, rzuciła się na nią i powaliła na ziemię, tuż koło rowu, napełnionego wodą. Ulisia, korzystając z wielkiej przewagi fizycznej nad siostrą, ciągnęła ją do rowu i przemocą starała się utopić. Nadbiegli ludzie zdołali wyrwać z rąk rozwścieczonej dziewczyny na półomdlałą siostrę, która poważnie zaniemogła.

Ujęcie groźnej szajki włamywaczy

Organom P. P. w Krakowie dzięki niezwykłej sprężystości udało się znowu zlikwidować szajkę notorycznych złodziei sklepowych i mieszkaniowych. Mianowicie aresztowano Arona Kleina false Fastowskiego, Chaima Landaua i Icka Lewka Zeidenknopfa. Wszystkim udowodniono szereg kradzieży sklepowych i mieszkaniowych na terenie miasta Krakowa. Dokonali oni następujących kradzieży; w biurach Zakł. Wych. sierot żyd. przy ul. Dietlowskiej L. 64 w mieszkaniu Sandbanka przy ul. Józefa L. 12 w sklepie Czaplińskiego przy ul. Szewskiej L. 2 u fotorafa Ettingera przy ul. Starowiślnej L. 21, w mieszkaniu Wasserstruma przy ul. Szerokiej L. 10, z wystawy Wnuka w Rynku L. 9 u Gałdy Jana przy ul. Starowiślnej L. 8 ,na szkodę Błasiakowej przy ul. Starowiślnej L. 8 , na szkodę firmy „Hanka" w Rynku. Do kradzieży tych sprawcy przyznali się; część skradzionych rzeczy odebrano.

Pobił posterunkowego

Na ławie oskarżonych w okr. sądzie karnym w Krakowie zasiadł wczoraj Piotr Kluska, robotnik lat 21 z Krakowa, oskarżony o to, że dnia 5 XI. 1933 będąc aresztowany przez posterunkowego P. P. Kopaczyńskiego rzucił się na tegoż uderzając go kilkakrotnie w twarz. rozcinając mu wargę oraz kopnął go. Sąd skazał go na 6 mies. więzienia.

Rozprawie przew. s. o. dr Bobilewicz. osk. prok. dr. Mrażek.

Wykrycie meliny złodziejskiej

Organa śledcze krakowskiego wydziału śledczego zakwestjonowały u notorycznego włamywacza sklepowego Franciszka Czepiela, zam. w Krakowie przy ul. Starowiślnej 52, rozmaite rzeczy podejrzanego pochodzenia. Między temi rzeczami jest wiele instrumentów muzycznych.

Zakwestjonowane rzeczy zdeponowano w wydziale śledczym P. P. w Krakowie, gdzie ewentualni właściciele mogą je po rozpoznaniu odebrać.

Z giełdy pieniężnej

Wczoraj na krakowskim rynku pieniężnym przy nieco silniejszej tendencji notowano dolar St. Zj. A. P. 5 55 — 5.58, Bank Polski płacił 5.54.

Marka niem. w obrotach prywatnych utrzymywała się na poziomie 2.08 — 2.10.

Epilog strzelaniny rewolwerowej

Wczoraj przed sądem apelacyjnym w Krakowie zasiedli jako oskarżeni Karol Grudzień, l. 26, Kazimierz Kubica, l. 31, oraz Władysław Jaśko, l. 26 wszyscy robotnicy z Regulic oskarżeni o to, że dn. 31 XII. 1932 roku w Regulicach rozpoczęli bójkę z towarzyszami i tak Karol Grudzień rozpoczął walką z nożem w rękach, zadając na oślep szereg ran towaszyszom zaś jego kompani strzelali z rewolwerów raniąc szereg osób.

Sąd I. Instancji skazał Grudnia na 7 mies. c. w. zaś Kubicę i Jaśka po 6 m. c, w. Sąd apelacyjny wszystkim karę zatwierdził jednak Jaśkowi karę zawiesił na przeciąg lat 5.

Rozpr. przew. s. a. Gardulski, ask. prok. dr. Müller, bronili adw. dr. Kohane, Jan Woźniakowski i Arnold.

Telegram Ignacego Paderewskiego

W odpowiedzi na kondolencyjny telegram, wysłany po śmierci Heleny Paderewskiej przez Prezydjum m. Krakowa nadesłał mistrz Paderewski pod adresem Prezydenta m. Krakowa Dr. M. Kaplickiego telegram następującej treści:

„Proszę o przyjęcie dla siebie i dla miasta Krakowa zapewnienia głębokiej wdzięczności za łaskawie okazane współczucie.

Paderewski. Paryż 27 I. br.".

Epilog awantury w Miejskim Komitecie Bezrobocia

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie zasiadł wczoraj 62-letni murarz, Jan Bełdys zam. przy ulicy Smoleńsk 18, oskarżony o to, że dn 5. I. 1933 w Miejskim Komitecie Bezrobocia buntował ludność przeciw komitetowi, nawołując ich do rozwalenia budynku. Sąd po przeprowadzonej rozprawie skazał Bełdysa na 4 miesiące aresztu.

Rozprawie przew. s. o. dr. Bobilewicz, osk. prok. dr. Mrażek.

Morderca akademika przed sądem

Jak się dowiadujemy, śledztwo w sprawie mordu w Przewoziu, dokonanem na osobie studenta U. J. w Krakowie Stanisława Lechowicza przez jego kolegę Bolesława Olejniczaka, także studenta U. J., jest już na ukończeniu. Prokuratura wykańcza akt oskarżenia, który wkrótce zostanie doręczony oskarżonemu, pozostającemu w dalszym ciągu w więzieniu karno-śledczem św. Michała w Krakowie.

Zamordowali generała

Onegdaj rano jacyś złoczyńcy, pod nieobecność służącej, zamordowali w Wilnie em. generała 70-letniego Rymkiewicza. Mieszkanie zostało doszczętnie splądrowane. Gdy wróciła służąca, zastała zimne zwłoki generała. Zaalarmowana policja przybyła na miejsce. Stwierdzono mord na tle rabunkowem. Śledztwo jest na dobrym tropie.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego

Wtorek 7.30 wiecz.: „Pieniądz to nie wszystko"

Co grają w kinach krakowskich?

Adria. „Dzika dziewczyna"
Apollo „Moje marzenie — to ty"
Atlantic: „Pieśń Poganina"
Bagatela: „Zabawka"
Dom Żołnierza: „Pat i Patachon jako gazeciarze"
Muzeum: „Axela"
Promień: „Ludzie w hotelu"
Słonko: „Hrabia Monte-Christo"
Sztuka „Kocham cię we środę"
Świt: „Bamarang i Port San Diego".
Uciecha „Wielka księżna Aleksandra"
Wanda: „Hrabia Zarow"

RADJO

Wtorek 30 stycznia 1934 roku

Kraków. Godz. 7.00 Audycja poranna, 11.40 Przegląd prasy, 11.50 Wiadomości bieżące. 11.57 Hejnał, 12,05 Koncert, 12.30 Wiadmości meteorol. 12.55 Dziennik połudn., 15.25 Transm. z Warsz., 16.00 Płyty, 16.25 Skrzynka PKO., 16.40 Muzyka, 16,55 Koncert, 17.20 Płyty, 18.00 Odczyt 18.20 Skrzynka muzyczna, 18.35 Muzyka, 19.20 Rozmaitości, 19.25 Transm. z Warsz., 19.43 Wiadomości sportowe, 19.47 Transm. z Warsz., 23.15 Muzyka.

Dyżur nocny aptek

Grodzka 22, Plac Matejki 3, Wybickiego 1, Rakowicka 12, Dietla 36, Podgórze Plac Zgody 18.

Za śmierć i łapownictwo odpowiadać będzie szofer

Właściciel taksówki, Jan Sądkiewicz, w Warszawie zaproponował szoferowi swemu Zarębskiemu napicie się wódki. Alkoholu sporo wypito, gdyż wkrótce taksówka na ul. Myśliwskiej znalazła się na chodniku, wywróciła latarnię i wpadła na przechodzącego Aleksandra Niewiadomskiego.

Niewiadomski padł na chodnik i uderzając czołem poniósł śmierć.

Po wypadku właściciel i szofer zrozumieli grozę swego czynu, postanowili bronić się przed odpowiedzialnością. W tym celu właściciel taksówki usiłował przekupić przodownika dyżurnego, Kamińskiego. Oczywiście propozycji policjant nie przyjął i Sądkiewicz wraz z szoferem Zarębskim wkrótce będą odpowiadać przed sądem.

Pensjonarka ofiarą czterech zwyrodnialców

17-letnia pensjonarka, Stef. P., udała się do koleżanki swej do Włoch pod Warszawą. Wieczorem udała się do kawiarni, gdzie odbywały się tańce. Panienka znalazła się w cukierni sama, i poznała kilku mężczyzn, którzy żywo zainteresowali się nią. Ponieważ poznani panowie zaofiarowali się odprowadzić ją do domu, przeto dziewczyna propozycję tę przyjęła skwapliwie. Po drodze jeden z jej towarzyszy 25-l. Wójcicki zaproponował wstąpienie do idącego z nimi razem Sokolnicklego, który w mieszkaniu swem prowadził biuro informacyj. Dziewczyna odrzuciła tę propozycję, jednak kiedy znaleźli się koło domku Sokolnickiego, wówczas Wójcicki schwycił pensjonarkę i przemocą wciągnął ją do mieszkania.— Tam, mimo rozpaczliwej obrony dziewczyny, Wójcicki dokonał ohydnego czynu. Następnie Sokolnicki wszedł do mieszkania, gdzie poszedł śladami Wójcickiego. Trzecim akolei który dopuścił się zbrodni na omdlewającej dziewczynie, był Stefan Kilen. Dopiero czwarty towarzysz zabawy odprowadził dziewczynę do domu. Sprawcy niecnego czynu nie przyznali się do winy, twierdząc, że działali za zgodą dziewczyny.

Aresztowanie oszusta

Policja krakowska aresztowała Burtana Tadeusza, lat 29, robotnika, zam. w Krakowie przy ul. Spiskiej 17. za oszustwo pierścionkowe dokonane w dniu 19 XII. 1933, na szkodę Wincentego Rzepy.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.